

**Karol Toeplitz****„Nie wierzę teologom”**

Tytuł artykułu, będący zarazem jego mottem, jest cytatem jednego z wierszy znanego duchownego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego<sup>1</sup>. Celowo nie używam określenia „hierarcha”, ponieważ nie powinno ono w protestantyzmie mieć miejsca. Teologów znam całe dziesiątki, może nawet setki, w tym bardzo liczne grono wybitnych postaci nie tylko polskiej „sceny” teologicznej, ale i europejskiej. Są to przedstawiciele różnych Kościołów: protestanckich, rzymskokatolickiego, prawosławnego, starokatolickiego, tak zwanych wolnościowych, wreszcie związanych z judaizmem i islamem. Z niektórymi jestem szczerze zaprzyjaźniony. Z wiedzy wielu korzystam, przygotowując wykłady, odczyty czy teksty drukowane. Zawdzięczam im co niemiara. Wreszcie mam swój udział w wykształceniu duchownych i teologów młodszej generacji. Byłem promotorem doktoratów, recenzowałem habilitacje, nie wspominając już prac magisterskich i dwóch doktoratów *honoris causa*.

A mimo to, nie wierzę teologom. Albo wiedzą za dużo, na przykład, co Pan Bóg, poza Słowem spisanim w Biblii, myśli (skąd oni o tym wiedzą cokolwiek...?), albo się gubią, gmatwają proste sprawy, a w dodatku spierają się, powołując się na to samo źródło: Biblię. Niekiedy o tolerancji między nimi nie może być mowy, nie tylko polemizują ze sobą, co byłoby zrozumiałe, ale zwalczają się nawzajem. Chrześcijanie to? A kiedy się ich „przyciśnie do ściany” pytaniami, w dodatku niewygodnymi, zgodnym głosem mówią: to jest tajemnica! O tajemnicy, jeśli właściwie rozumieć to słowo, nie ma co dyskutować... i jest „po pytaniu”, jest „po dyskusji”, której mógłbym się spodziewać. To wygodne tłumaczenie, może nawet wybieg. I jak ich lubić, jak im wierzyć?

---

<sup>1</sup> T. Szurman, *Nie wierzę teologom*, [w:] *Malowane niezdarnie*, Katowice 2004, s. 4.

Ponadto, czy nie są za bardzo zamknięci we własnym gronie? Czy nie powinni upowszechnić, żeby nie powiedzieć: popularyzować wyników swoich badań tak, aby każdy nieteologicznie wykształcony wierny mógł pogłębić swoją wiarę?!

Gdy piszę ten i dalsze teksty, przyświeca mi myśl – wyeksponowana swego czasu przez pierwszego wielkiego systematyzatora doktryny chrześcijańskiej, którego poglądy dominowały do początków XIV w. na Zachodzie i które odrodziły się niejako za sprawą Reformacji – myśl biskupa Hippony, Aureliusza Augustyna, która głosi: *Fides quaerens intellectum*<sup>2</sup>, czyli idzie o wiarę poszukującą zrozumienia. Wierzący, znajdujący się pod presją współczesnych mediów, postulatu totalnej racjonalizacji wszystkiego, w szczególności świata i życia, i napływu olbrzymiej ilości informacji, także dotyczących kwestii religijnych, powinien wiedzieć, więcej jeszcze – musi zarówno wiedzieć, jak i wierzyć. Idzie więc o maksymalne zracjonalizowanie fenomenu wiary, przy jednoczesnym przeświadczeniu, że ta racjonalizacja posiada granice. Są bowiem takie prawdy religijne w chrześcijaństwie, które wyłącznie mogą być przedmiotem wiary, wobec których roszczenia rozumu są bezzasadne. O nich też będzie w dalszej perspektywie mowa. Dodajmy w tym miejscu: „A jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana”<sup>3</sup>.

\*

Opublikowałem swego czasu<sup>4</sup> tekst dotyczący błędnego(!?) tłumaczenia jednego z wersów Modlitwy Pańskiej, wskazując na podstawie Nowego Testamentu oraz komentarzy Lutera, tłumaczeń katolickich i nowego przekładu Ewangelii według św. Mateusza, że zwrot-prośba: „...i nie wódź nas na pokuszenie...” adresowany do Boga jest teologicznie niepoprawny, więcej: błędny, jeśli nawet nie heretycki. Przekład ekumeniczny<sup>5</sup> zawiera następujące, poprawione, sformułowanie: „...nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego”. On, Bóg, nikogo nie wodzi na pokuszenie, jak dosłownie można

<sup>2</sup> Łac. „Wiara poszukująca rozumu”, tłumaczone niekiedy jako: „Wiara poszukująca zrozumienia”.

<sup>3</sup> Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego*, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975, wyd. I. Tu: Jk 1, 13.

<sup>4</sup> K. Toeplitz, *Modlitwa Pańska*, „Przegląd Ewangelicki” 2004 nr 4, s. 52-56.

<sup>5</sup> Zob. *Nowy Testament. Przekład ekumeniczny*. Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2005.

przeczytać w Liście Jakuba: „Bóg bowiem nie jest podatny na pokusy do złego ani sam nikogo nie kusi”<sup>6</sup>. Poprawny tekst modlitwy „Ojczy nasz” tłumaczony z aramejskiego, z pominięciem tekstu greckiego i łaciny, mógłby brzmieć: „Prowadź nas, abyśmy nie popadli w pokuszenie”. „Katechizm Kościoła Katolickiego”<sup>7</sup> stwierdza, że greckie pojęcie występujące w Modlitwie jest wieloznaczne i może oznaczać na przykład: „...abyśmy nie ulegli pokusie” lub „...nie pozwól, abyśmy doznali pokusy”.

Myślałem, że którykolwiek z teologów się odezwie. Cisza. Myślałem, może Komisja Liturgiczna Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zajmie stanowisko. Nic, cisza. A sprawa jest oczywista. Ostatnio również w Kościele Reformowanym zwrócono uwagę na błąd tłumaczenia. I co? Nic. Teologowie nabrali „wody w usta”. Dlaczego? Przyzwyczajenie? To żadne usprawiedliwienie. Są, jak wiadomo, także złe przyzwyczajenia. W tekście artykułu wskazywałem na psychologiczne trudności zmiany najczęściej w chrześcijaństwie wygłaszanej modlitwy, zdaję sobie bowiem sprawę z faktu, że trudno zrezygnować z nauczanej od dzieciństwa określonej formuły. Wątek podchwycili teologowie katolicy. (Dlaczego nie protestanci?) Redaktor Naczelny „Tygodnika Powszechnego”<sup>8</sup> sprzeciwia się zmianie tradycyjnej formuły. Argumentuje, że „pokuszenie” nie oznacza w Biblii koniecznie „pokuszenia ku złu”, a mówi o sytuacji próby (Abrahama, Jezusa na pustyni). Teolog ten pisze, że Bóg może ludzi, których wybrał, skonfrontować ze złem (np. z Szatanem), jako że ma to związek z ich powołaniem. Znana formuła Modlitwy Pańskiej oznacza więc, że „każdy z nas stanie w życiu wobec próby, która będzie niezbędna, aby oczyścić naszą wiarę... I dalej: «Jest to prośba: „Nie narażaj nas na sytuację, w której pokusa zwycięży”». To oznacza w praktyce, że Bóg dopuszcza(!) zło. Byłbym zainteresowany tym, by teologowie wyjaśnili: dlaczego w przekładzie ekumenicznym dokonano jednak zmiany znanej formuły i jak odnoszą się do propozycji „Tygodnika Powszechnego”, wreszcie czy „stara” formuła wymaga w praktyce liturgicznej korekty (jak to uczyniono w przekładzie ekumenicznym).

Powstaje wątpliwość, czy nie wygłasza się czasem tradycyjnej formuły bez zastanowienia, bezrefleksyjnie? I jak tu wierzyć teologom, skoro milczą?

---

<sup>6</sup> Por. Jk 1, 13.

<sup>7</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego* [dalej: KKK], Pallotinum, Poznań, 1994, wyd. popr., p. 2846.

<sup>8</sup> ks. A. Boniecki, [artykuł wstępny], „Tygodnik Powszechny” 2008 nr 2 [13 stycznia].

\*

Czego teologowie, zwłaszcza w Polsce, nie lubią? Kiedy się filozofowie religii, ba, zwykli wierni, zastanawiają nad immanentnymi różnicami i sprzecznościami zawartymi w Piśmie Świętym. Teologowie katolicy<sup>9</sup> odnotowali swego czasu fakt, że znamy aktualnie aż 250 tysięcy(!) wariantów tekstu Nowego Testamentu, choć na sam tekst składa się tylko około 150 tysięcy słów; 80% tekstu jest „doskonale zgodna”, a w 20% mamy do czynienia z „odchyleniami”, natomiast 200 przypadków dotyczy dyskusyjnych sensów zdań, ponadto „15 budzi nadal poważniejsze dyskusje”. Przecież celem nie tylko ich rozważań, niekiedy wręcz rozterek, nie jest podważenie autorytetu Biblii, lecz pogłębienie wiary, *pro me et nobis*. Na Zachodzie co chwila ukazują się nowe książki na ten temat i nikt nie posądza autorów o herezję, odszczepieństwo czy nawet ateizm. W całej praktycznie polskiej teologii panuje na ten temat cisza. Dlaczego? Co robią teologowie? Za co ich w tym przypadku lubić? Czy można im jeszcze wierzyć, skoro zostawiają wiernych sam na sam z problemami? Tymczasem, jak sądzę, wytłumaczenie zaistnienia sprzeczności w Biblii jest klarowne. Skoro Pismo Święte ma charakter inspirowany, to nie wnikając w wewnątrzchrześcijańskie i wewnątrzteologiczne różnice poglądów na temat inspiracji, jest oczywiste, że skoro Pismo ma charakter logicznie niespójny, to sprzeczności tam się znajdujące nie są przypadkowe, muszą być spowodowane przez Tego, Który je inspirował, przez Wszechmocnego i celowo tam je zamieścił! Niech więc ci teologowie, którzy wiedzą, co Pan Bóg myśli, wyjaśnią ten fakt. Będę miał podstawy, by im nieco uwierzyć, i zapewne nie tylko ja. Swoją hipotezę w tej kwestii już dawno temu sformułowałem i nie doczekałem się reakcji polskich teologów. Niemieccy zareagowali, pozytywnie<sup>10</sup>. Teologów należy pytać, przy każdej wątpliwości; od tego są, by nas oświecali, na ile to jest tylko możliwe. Śmiałość pytań świadczy o dobrych intencjach pytających, o ich intymnej więzi z wiarą. Nie pytają martwi, przestraszeni i głupcy. Kto w kwestiach wiary nie pyta, tonie w rutynie, w przyzwyczajeniu. Pytać należy w każdej sytuacji, najwięcej w trudnej.

Poniższe teksty będą poświęcone trudnościom, w tym różnego rodzaju sprzecznościom wewnętrznym Pisma Świętego. Liczę też na to, że teologowie zarysowane problemy, zasygnalizowane trudności, dla dobra wiernych i Kościoła, będą chcieli próbować(!) wyjaśnić. Próbować? – to oczywiste, bowiem

<sup>9</sup> Por. *Metodologia Nowego Testamentu*, red. H. Langkammer OFM, Pelplin 1994, s. 59.

<sup>10</sup> K. Toepflitz, *Der Abrahamkonflikt aus der Sicht S.A. Kierkegaards*, [w:] *Reden von Gott in der Mitte Europas. Hermeneutica*, Hermeneutisches Institut der Evangelisch-Theologischen Fakultät der Rheinisch Friedrich-Wilhelms-Universität Bonn, Hg. Michael Meyer-Blanck, Bd 12, 2004, s. 91-111.

będą się zapewne różnili w poglądach, ale tak się właśnie dochodzi do prawdy w ogóle, a do prawdy wiary w szczególności.

\*

Wiele, nazbyt wiele trudności wynika z błędnego tłumaczenia Biblii, czy to z hebrajskiego i aramejskiego na język grecki, czy potem na łacinę. I tu teologowie są niezbędni, by „maluczkiem” pomóc. Nie każdy bowiem zna języki, które w większości są „martwe”. Byłem swego czasu świadkiem niebywałego wydarzenia, kiedy na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, któregoś roku przyjechał z Indii, ze stanu Kerali, zespół, który śpiewał po... aramejsku, a więc w języku Chrystusa. Była to sensacja nie tylko filologiczna, ale i kulturowa. Ten język, język Chrystusa, nadal żyje!

Do rzeczy. Miałem kiedyś autentyczny problem, który opisałem w tekście *Rozterki humanisty*<sup>11</sup>. Nie miałbym rozterek, gdybym przedtem wiedział, że u ich podstaw leży ewidentny błąd w tłumaczeniu. W przyjętych tłumaczeniach czytamy: „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim”<sup>12</sup>. Myśl tak przetłumaczona jest sprzeczna (i nie da się pogodzić) z podstawowym przesłaniem Jezusa zawartym w Nowym Testamencie, chociażby w Kazaniu na Górze, gdzie czytamy o nakazie miłowania nieprzyjaciół naszych, błogosławieniu tym, którzy nas przeklinają i dobrze czynieniu tym, którzy mają nas w nienawiści<sup>13</sup>. Jak te dwie wypowiedzi pogodzić? Czytałem niezliczoną ilość tekstów różnych teologów, różnych Kościołów chrześcijańskich, którzy w kazuistyczny – żeby nie powiedzieć w ekwilibrystyczny – sposób próbowali wyjaśnić tę sprzeczność, a w szczególności, jak mogło dojść do tego, by Jezus myśl zawartą w Ewangelii według św. Łukasza w ogóle wypowiedział. Ona wcale nie mieści się w przesłaniu Jezusa i nie ma sensu próba uzgadniania jej z innymi Jego wypowiedziami. Takie praktyki tylko zaciemniają sprawę. A sprawa jest „banalnie” prosta. Błąd, a zatem narosłe na tej kanwie nieporozumienia, wzięły się z błędnego tłumaczenia. Trzeba je wyeliminować

---

<sup>11</sup> Zob. K. Toeplitz, *Rozterki humanisty*, [w:] *He/u/rezje, czyli preantyczna terażniejszość*, Goleiszów/Cieszyn. 2007, s. 38-41. Za późno było, aby ten tekst z książki wycofać, został już wydrukowany, a poza tym było to wydarzenie autentyczne, oparte na, jak się teraz okazuje, błędnym przekładzie. Występuje ten błąd w językach skandynawskich, słowiańskich, w niemieckiej i angielskiej strefie językowej. Czy teologowie w dającej się przewidzieć perspektywie, w kolejnych wydaniach, naprawią ten błędny przekład? Powtórzę pytanie: czy teologowie w dającej się przewidzieć perspektywie, w kolejnych wydaniach, naprawią ten błąd?

<sup>12</sup> Łk 14, 26.

<sup>13</sup> Por. Mt 5, 44.

i zrezygnować z prób „na siłę” zharmonizowania tej myśli z całokształtem nowotestamentowego przesłania.

Wybitny pisarz, J. Iwaszkiewicz, kiedyś w rozmowie ze mną, przy sporze dotyczącym wspólnego tłumaczenia tekstu „Albo-albo” S. Kierkegaarda z języka duńskiego, powiedział: „Każdy [? – K. T] przekład jest interpretacją”. W tym przypadku interpretacja jest nieodzowna. Jezus używał języka aramejskiego. W języku tym użyto słowa „saney” (ewentualnie: „sana”), które posiada dwa znaczenia. Z jednej strony odpowiada słowu „nienawidzić”, a ponadto posiada drugie znaczenie, trafne i zapewne również tu obecne: „pozostawić na drugim planie”, ewentualnie „odsunąć na drugi plan”. Przy przekładzie musimy uwzględniać cały kontekst wypowiedzi, niekiedy rozdziału czy całej Ewangelii, nie mówiąc o całokształcie nauczania. W tym przypadku szło o działalność uczniów, którzy mieli głosić Jego naukę w dodatku w obcym, nawet wrogim otoczeniu. Musieli więc zdecydować, jak się odnieść do członków swoich rodzin, musieli – jak piszą zachodni komentatorzy – ustalić priorytety. Oznaczało to, że musieli życie prywatne, w tym rodzinne, uznać za drugorzędne(!) wobec nakazu głoszenia Chrystusowej nauki, pozostawić je na drugim planie. O nienawiści nie może więc być mowy, a korekta przekładu spowoduje, że część trudności związanych z Ewangelią według św. Łukasza zniknie natychmiast.

Zapytam jeszcze, co zrobić na przykład z treściami z tejże Ewangelii, zawartymi w przytoczonych w przypisie wersach<sup>14</sup> – niech się martwią nowotestamentowi teologowie? Podejrzewam, więcej: jestem przekonany, że i tu może tkwić jakieś nieporozumienie związane z tłumaczeniem, szczególnie że przekład M. Lutra bardzo, ale to bardzo dosadnie tłumaczy fragment dotyczący tych ludzi, którzy Jego, Chrystusa, królowania, nie zechcą uznać (Reformator tłumaczy: „erwürgt” czyli: zadusicie ich na moich oczach); późniejsze tłumaczenia łagodzą tę wypowiedź, kiedy tłumaczą: „zabijcie ich”. Z kolei w „Biblii Tysiąclecia”<sup>15</sup>, w tym samym miejscu, czytamy jeszcze bardziej załagodzony tekst: „Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, bym ja królował nad nimi, przyprowadźcie tu i pościnajcie w moich oczach”. I w tym przypadku liczę na niezawodny udział teologów w pokonywaniu trudności, przytoczone bowiem tłumaczenia nie mieszczą się w całokształcie chrystianizmu. Najwybitniejszy polski nowotestamentowiec protestancki, kiedy rozmawialiśmy na ten temat, orzekł, trafnie zresztą, że jest to przypowieść. Pytam: i co z tego?

<sup>14</sup> Łk 19, 27, gdzie czytamy: „Ale tych nieprzyjaciół moich, którzy nie chcieli, bym ja królował nad nimi, przyprowadźcie tutaj i zabijcie na oczach moich”.

<sup>15</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980, wyd. III popr.

Przecież niewyedukowany teologicznie czy religijnie chrześcijanin nie zna specyfiki przypowieści i nie wie, czym różni się od innych tekstów zawartych w Nowym Testamencie. Znajdujemy tam przecież i porównania, i podobieństwa, metafory, a nawet alegorie, nie mówiąc już o szerzej rozumianej parabolii. Czy nie należałoby w kolejnych wydaniach w przypisach i tę kwestię wyjaśnić, aby nie dopuścić do dosłownego odczytania wymienionych wyżej wersów?! Przejdźmy teraz do tematu nierozzerwalnie związanego z wyżej przedstawionymi, do problemu „grzechu pierworodnego”. Sięgnijmy zatem do Drugiej i Piątej Księgi Mojżeszowej. Powtórzę jednak słowa zaczerpnięte od ks. Biskupa Tadeusza Szurmana: „*Nie wierzę teologom*”.

\*

Księżę Biskupie, myślę o Autorze wiersza-motta, ja też im nie wierzę, chociaż zapewne nasze niedowiarstwa są nieco innego rodzaju. Co z cytatu, tytułu wiersza, wynika? Zapewne to, że nie wolno teologom dawać chwili wytchnienia. Winni nam są splacenie ciężką i żmudną pracą, co w nich „zainwestowano”; wynika to z definicji i interpretacji samego pojęcia „teolog”. Nie wierzyć teologom? Właściwie dlaczego? Dlatego, że nie ma między nimi zgodności, że się spierają? A zatem, którym nie wierzyć? Tym sprzed wieków? Wszystkim? A jeśli aktualnie żyjącym, to należącym do której religii: chrześcijaństwa, judaizmu czy islamu, a następnie do którego wyznania? A jeśli do chrześcijaństwa, to należącym do którego z Kościołów? Ponadto, jeśli nie wszystkim, to nie wierzyć lub wierzyć im według jakich kryteriów i kto miałby je ustalać? Sami teologowie? I wtedy przecież błędne koło zamknęłoby się... Zresztą, jeżeli im nie wierzyć, to po co ich kształcić?

Myśl rzucona przez Biskupa jest, jak widać, wielowątkowa... Jej ładunek jest olbrzymi. Niech więc udowadniają swoją przydatność. Wierni czekają na to, by im zawile kwestie wykladać w sposób przystępny, a kto miałby to robić lepiej niż oni, teologowie właśnie – wykladać zrozumiale nie zaś za pomocą zawyłych i wysoce abstrakcyjnych wywodów, unikając tego, co można ewentualnie nazwać „ekwilibrystyką intelektualną”.

\*

W tym kontekście – jak wspomniano wyżej – o grzechu pierworodnym uwag kilka.

Historia jest znana zapewne wszystkim czytelnikom Starego Testamentu, żydom i chrześcijanom, sięga niejako pierwocin ludzkości. Opisana została w pierwszej Księdze Biblii. Oto Wszzechmogący, zwracając się do pierwszej pary ludzkiej, zakazuje jeść z drzewa poznania dobra i zła. Pramatka ludzkości, Ewa, ulegając pokusie, namawia także praojca ludzkości, Adama, i oboje łamią

zakaz. Nie interesują nas tu szczegóły, jedynie konsekwencje ich czynu łamiącego Boski nakaz. Określa się go mianem grzechu pierworodnego. To on, za sprawą Adama i Ewy, miał „zarazić” całą ludzkość. Dodać należy, że Stary Testament nie zna pojęcia(!) grzechu pierworodnego w ścisłym sensie tego słowa, a więc jako rezultatu upadku pierwszych rodziców. Nawet jeśli czytamy, że któryś z potomków Adama był w nim (jak rosyjskie „matroszki”), nie świadczy to o przekazywaniu grzeszności.

Kościół Rzymskokatolicki stoi na stanowisku, że „...Adam i Ewa popełnili grzech osobisty, ale ten grzech dotyka natury ludzkiej, którą będą przekazywać w stanie upadku. Grzech będzie przekazywany całej ludzkości przez zrodzenie, to znaczy przez przekazywanie natury ludzkiej pozbawionej pierwotnej świętości i sprawiedliwości” – jak czytamy w „Katechizmie Kościoła Katolickiego”<sup>16</sup>. W „Skrócie” czytamy dalej: „Uznajemy więc za Soborem Trydenckim, że grzech pierworodny wraz z naturą ludzką jest przekazywany „przez zrodzenie, a nie przez naśladowanie” i że jest on „własnym grzechem każdego”<sup>17</sup>. Tyle w tej kwestii Papież Paweł VI. Stanowisko to wydaje się jasno tłumaczyć, że grzech pierworodny jest WŁASNYM grzechem pojedynczego człowieka, chociaż, jak stwierdził już Sobór Trydencki<sup>18</sup>, to jednak później „nie ma on charakteru winy osobistej”. Proszę usilnie teologów o wyjaśnienie tej kwestii. Albo jest to grzech własny i wtedy należałoby sądzić, że tkwi w tym także wina osobista, albo kryje się w tych wywodach jakieś założenie, które dla przeciętnego wiernego nie jest oczywiste, nie jest czytelne, jasne.

Współczesnemu rozumieniu sprawiedliwości trudno się jakoś pogodzić ze stwierdzeniem, że występki prarodniców gatunku ludzkiego może ciążyć na całej ludzkości. Być może w czasach, w których spisywano Księgę Rodzaju, istniało inne rozumienie sprawiedliwości. Być może. Jeżeli tak jest, wskazane byłoby, aby teologowie i tę kwestię wyjaśnili. Ponadto jeśli: „Przekazywanie grzechu pierworodnego jest jednak tajemnicą, której nie możemy w pełni zrozumieć”<sup>19</sup>, to – przy prawidłowym rozumieniu słowa tajemnica – powstaje wątpliwość, po co komu są potrzebne wyżej i niżej przytoczone uszczegółowienia, rodzące dodatkowe wątpliwości i dlaczego w tejsze Biblii znajdziemy Słowa głoszące coś zupełnie innego?

---

<sup>16</sup> KKK, dz. cyt., p. 404.

<sup>17</sup> Cyt. za KKK, dz. cyt., p. 419.

<sup>18</sup> Tamże, p. 405.

<sup>19</sup> Tamże, p. 404.



Konfesja Augsburska w drugim artykule stwierdza: „Kościoły nasze uczają także, iż po upadku Adama wszyscy wydani na świat w sposób naturalny – rodzą się z grzechem, tj. bez bojaźni Bożej, bez ufności ku Bogu i ze złymi pożądaniami, iż ta ulomność, czyli przyrodzone skażenie prawdziwie jest grzechem ściągającym wieczne potępienie i śmierć na tych, co się nie narodzą na nowo przez chrzest i Ducha Świętego”<sup>20</sup>. Znamienne, że w pięciotomowym, ewangelickim „Taschenlexikon Religion und Theologie” pojęcia grzechu pierwородnego (Erbünde) w ogóle nie ma!!! Czy to przypadek, zwłaszcza że samo pojęcie grzechu jest dość szeroko opracowane?

W chrześcijaństwie, bez mała od zarania, istniał spór o charakter tego grzechu. Pelagianie twierdzili, że żadnego „dziedzicznego” grzechu nie ma, mówiąc żargonem filozoficzno-teologicznym, Adam nie zgrzeszył jako „powszechnik”, a był to jedynie jego osobisty występki, sprzeciw wobec nakazu Boga. Z kolei wspomniany Ojciec Kościoła A. Augustyn właściwie „stworzył” (niejako na nowo) koncepcję grzechu pierwородnego. Skażenie natury spowodowało, że człowiek stał się łatwym łupem Złego, co przyniosło śmierć, i że nie tylko zaciągnęliśmy skłonność do grzechu, ale faktyczny grzech.

Czy bibliści, a więc teologowie, poprawnie z Wulgaty przetłumaczyli ap. Pawła *in quo omnes peccaverunt*<sup>21</sup>, na czym oparł się A. Augustyn – jest wątpliwe; wręcz zostało to tłumaczenie niejednokrotnie podważone. Dzisiaj z reguły tłumaczy się nie „w którym [tj. Adamie – KT] wszyscy ludzie zgrzeszyli”, lecz „jako że wszyscy ludzie zgrzeszyli” lub – jak chce „Biblia Tysiąclecia”: „...ponieważ wszyscy zgrzeszyli”.

Oto jeszcze jeden przykład tego, jak BŁĘDNE TŁUMACZENIE może wpłynąć na losy nie tylko jednej teologii, ale całych odłamów chrześcijaństwa i pojedynczych ludzi i to przez stulecia. Jest bowiem istotna różnica, czy potomni zgrzeszyli już „w Adamie” (wtedy bylibyśmy z konieczności współuczestnikami jego występkę, a potępienie wszystkich ludzi byłoby ze wszechmiar uzasadnione), czy też są grzeszni „jak Adam”! Konsekwencje tego rozróżnienia są teologicznie i religijnie istotne, ale jako wątek uboczny nie będę go dalej prezentował.

\*

Dziedziczenie winy opisano bardziej szczegółowo w Drugiej Księdze Mojżeszowej: „...Ja, Pan Bóg twój jestem Bogiem zazdrosnym, który każe

---

<sup>20</sup> Cyt za: Księgi Wyznaniowe Kościoła Luterńskiego, Bielsko-Biała 1999, s. 143.

<sup>21</sup> Por. Rzym. 5, 12. (Por. tamże 6, 23). „Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli”.

winy ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą”<sup>22</sup>. Ale oto czytamy w Piątej Księdze Mojżeszowej: „Nie poniosą śmierci ojcowie za synów ani synowie nie poniosą śmierci za ojców; każdy za swój grzech poniesie śmierć”<sup>23</sup>. Zatem karę każdy człowiek ponosi wyłącznie za własne występki, nie za rodziców swoich czy nawet za Adama i Ewę. Tekst jest w swojej wymowie jednoznaczny. Nie jest też odosobniony. W Księdze Ezechiela czytamy tekst bardzo zbliżony do dopiero co cytowanego: „Człowiek, który grzeszy, umrze. Syn nie poniesie kary za winę ojca ani ojciec nie poniesie kary za winę syna. Sprawiedliwość będzie zaliczona sprawiedliwemu, a bezbożność spadnie na bezbożnego”<sup>24</sup>. I nieco dalej: „Dlatego każdego według jego postępowania będę sądził...”<sup>25</sup>. (Z faktu, że w oryginalnym tłumaczeniu M. Lutra oba cytaty brzmią nieco inaczej, nie wynikają żadne istotne różnice, ich sens jest właściwie identyczny).

Jak widać, według cytowanych słów Bożych, o grzechu pierwotnym dziedzicznym czy też skażeniu natury ludzkiej trudno mówić. Zresztą zwraca uwagę fakt, że i w tłumaczeniach Księgi Rodzaju używa się zarówno w przypadku Adama, jak i w odniesieniu do Ewy (co może mniej istotne), pierwszej osoby liczby pojedynczej. Czy to ma jakieś znaczenie? – wyjaśnia to zapewne teologowie. A jeśli się potraktuje Biblijne imię Adam nie jako imię własne (jak np. Asnyka), lecz jako imię pospolite, jako synonim *Homo sapiens*, a tak jest ono aktualnie przez większość teologów interpretowane (choć Pius XII w encyklice *Humani generis*<sup>26</sup> uznał je za heretyckie), wówczas może da się problem wyjaśnić w następujący sposób: cały ród ludzki (nie tylko pierwsza para) od zarania swojego istnienia jest grzeszny...(?).

Stary Testament, Zakon, traktowany jest jako zawierający religię prawa(!), sprawiedliwości(!), więc dziwnym by było, gdyby ludzie mieli odpowiadać za nieswoje przewinienia, a więc niesprawiedliwie. Zresztą w Liście do Rzymian Autor pisze: „Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę”<sup>27</sup>. Czy po-

<sup>22</sup> II Mojż. 20, 5.

<sup>23</sup> V Mojż. 24, 16.

<sup>24</sup> Ez 18, 20.

<sup>25</sup> Tamże 18, 30.

<sup>26</sup> Oryginał znajduje się w „Acta Apostolicae Sedis”, tom XXXII, 1950, s. 561-578, cz. III: *Wiara a nauki pozytywne*, pkt 29 zatytułowany: *Ewolucjonizm antropologiczny* oraz pkt 30: *Poligenizm*. Tekst w jęz. Polskim np. [w:] K. Toeplitz, *Wybór tekstów filozoficznych*, PWSM Gdańsk 1978, s. 209-210.

<sup>27</sup> Rz. 14, 12.

trzebne są jeszcze dalsze cytaty Biblii? (Przyznajmy, są u ap. Pawła także przeczące temu wypowiedzi<sup>28</sup>, np. Rzym. 5, 18 i n.). Według tych wersów, grzech Adama i Ewy powinien zostać ukarany jedynie(!) do trzeciego, najwyżej czwartego pokolenia i w żadnym przypadku kara ta nie powinna dosięgnąć następnych pokoleń.

Przedstawione wątpliwości, może nawet nie wątpliwości, a niejasności(!), mogą mieć daleko idące konsekwencje teologiczne i religijne, jeśli się przekonująco nie wyjaśni zarysowanego problemu. Grzech pierworodny leży w centrum Nowego Testamentu i Chrystologii!!! Czytelnik nieobeznany z niuansami teologicznych interpretacji<sup>29</sup> może dojść nawet do heretyckich wniosków, kwestionujących spójność obu Biblijnych Testamentów. Tego trzeba unikać. Jak? To sprawa teologów. Ja jedynie sygnalizuję problem, a teologowie powinni, więcej: muszą go przekonująco rozwiązać i byłoby dobrze, gdyby nie zasłaniali się „tajemnicą, której nie jesteśmy w stanie zrozumieć”. *Fides quaerens intellectum*, czyli wiara szukająca zrozumienia, nieustannie. Przypomnijmy raz jeszcze fragment Listu Jakuba: „A jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana”<sup>30</sup>.

Problemów braku spójności treści Pisma Świętego jest co niemiara. Przykładowo: co zrobił Judasz z otrzymanymi srebrnikami? Czy oddał je kapłanom<sup>31</sup>, czy kupił za nie pole<sup>32</sup>, czy się powiesił<sup>33</sup>, czy też może spadł głową dół, pękł na dwie części i wypłynęły zeń wszystkie wnętrzości<sup>34</sup>? To problem znacznie mniej istotny od tego, który dotyczy grzechu pierworodnego, ale jednak istnieje.

Sprzeczności jest nie tylko w Piśmie w bród, są one także w życiu i wcale się nie wykluczają. Przykładowo mój Nauczyciel, Leszek Kołakowski pisał: „Miłość w sensie Jezusowym z pewnością nie jest ucieczką od walk i konfliktów. To, że walczył, nie pozostaje w sprzeczności z tym, że modlił się także za swoich oprawców. Walczyć i kochać nie jest ani niemożliwe, ani absurdalne”.

---

<sup>28</sup> Por. tamże 5, 18.

<sup>29</sup> Por. np. M. Uglorz, *Współczesne poglądy na temat grzechu pierworodnego*, [w:] „Studia Humanistyczno-Teologiczne” 1/2003, Bielsko-Biała 2003, s. 131-160. [Wydawca: Katedra Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach].

<sup>30</sup> Jak. 1, 5.

<sup>31</sup> Por. Mt. 27, 3.

<sup>32</sup> Dz. 1,18.

<sup>33</sup> Mt. 27, 5.

<sup>34</sup> Dz. 1, 18.

*Sapienti sat.* Dodatkowa trudność polega na tym, że człowiekowi w XXI w. nie jest łatwo zaaprobować założenia czy koncepcje odpowiedzialności zbiorowej.

Pocieszające są w tym kontekście słowa ap. Pawła<sup>35</sup>: „Gdzie... wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska”.

Jeszcze jeden wniosek nasuwa się nieodparcie. Jeśli w Piśmie Świętym spotykamy sprzeczne konstatacje lub zalecenia, stawiają one każdego człowieka przed koniecznością dokonywania wyboru między nimi, co powoduje, że wiara nie jest prostą akceptacją niezwiązaną z wysiłkiem intelektualnym i wolicjonalnym, a jest zaproszeniem do aktywności, wymaga napięcia wewnętrznego, zmusza do opowiedzenia się, do wyboru zgodnie ze stwierdzeniem ap. Pawła z Listu do Galacjan: „Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia”<sup>36</sup>. Nie może więc być mowy o narzucaniu wierzącemu siłą rozwiązań, a jest to m.in. skutek Reformacji, indywidualizacji dialogu człowieka z Bogiem (jeśli w ogóle można się tak wyrazić), Lutrowej zachęty do samodzielnego czytania i interpretowania Biblii. „Do wolności powołani zostaliśmy”, więc korzystajmy z niej, zróbmy z niej użytek...

I to byłoby tyle odnośnie do tytułowego tematu „Nie wierzę teologom”, co nie oznacza, że można ich poglądy ignorować...

PS. Z ubolewaniem stwierdzam, że Autor tytułu tego tekstu zszedł był z tego świata i teraz już zapewne ma możliwość wszystkie wątpliwości i rozterki wyjaśnić u Źródła. Czy uda Mu się przekonać teologów do poprawnego odczytu Pisma św., pozostaje tajemnicą. I jeszcze jedno: jeśli biskup ma prawo nie wierzyć teologom, dlaczego wiernym tego nie wolno...?

\*

Czytelnikom zainteresowanym tą problematyką polecam inne swoje teksty zagadnieniom sprzeczności w Biblii poświęcone, a to w celu pogłębienia refleksji i gwoli wyjaśniania(!) błędów zawinionych przez tłumaczy. Szczególnie godna polecenia jest książka pod red. H. Langkammera OFM, o której mowa była wyżej (Pelplin 1994), a której jednym z współautorów jest biskup Jan Szlaga.

Poniżej moje publikacje:

1. *Czy sprzeczności mogą mieć budujący charakter?*, [w:] „Słupskie Studia Filozoficzne” 2002 nr 4, s. 5-20.

2. *Nie wierzę teologom*, [w:] „Słowo i Myśl” 2008 nr 1, s. 4-6.

3. *O immanentnych sprzecznościach w Biblii inaczej*, [w:] *Filozofia – dialog – uniwersalizm*. Księga dedykowana Profesorowi Januszowi Kuczyńskiemu, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001, s. 67-77.

<sup>35</sup> Rzym. 5, 20.

<sup>36</sup> Gal. 5, 1.

4. *O niektórych osobliwościach przekładu tekstów filozoficzno-religijnych*, [w:] „Gdańskie Studia Humanistyczne”, Seria: Filozofia, 1993 nr 33, s. 81-91.

5. *Temat tabu, czyli o immanentnych sprzecznościach Biblii*, [w:] „Studia Humanistyczno-Teologiczne” 2003 nr 1, s. 95-107.

6. *Temat tabu, czyli o immanentnych sprzecznościach Biblii*, [w:] Nauka – Etyka – Wiara 2009: Konferencja Chrześcijańskiego Forum Pracowników Nauki, red. nauk. A. Zabolotny, Warszawa 2009, s. 253-264.

7. *Über die Überwindung einiger Widersprüche in der Heiligen Schrift*, [w:] „Rundbrief der International Ecumenical Fellowship. Region Deutschland“ 1996 nr 42, s. 18-27.

**Summary:** “I do not believe theologians

The purpose of this article is to make the faithful aware that the Old and New Testaments are not free from contradictions resulting both from within as well as from ancient languages and also from multitude of interpretations of various Christian theologies and, finally, from a large number of known variants of the Bible's core text.

If the Holy Scriptures are verbally inspired then contradictions contained in them may not be incidental, but they constitute their immanent part while the Christians' task is to resolve them individually. Therefore, removal of the contradictions, unless they result from obvious translation errors, becomes unnecessary, and they, as such, should support faith in seeking comprehension and deepen it.

**Keywords:** Intentional and translation-related contradictions in the Bible, Verbal Inspiration, Freedom to resolve contradictions

**Karol Toeplitz** – emer. prof. zw. dr hab. Przedmiot zainteresowania: historia filozofii, teologia, etyka; aktywny także jako tłumacz i pisarz; ekumenista. Doktorat *Wiara i wybór moralny u S. Kierkegaarda* obronił na Uniwersytecie Warszawskim; promotorem był prof. Leszek Kołakowski. Opublikował 15 książek własnych i tłumaczonych, dziesiątki artykułów naukowych, ok. 150 tekstów popularnonaukowych i literackich. Referaty i wykłady wygłaszał i publikował w Danii, RFN, Szwajcarii, Austrii i Holandii. Przez 18 lat był kierownikiem Katedry Nauk Humanistycznych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Decyzją Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów Naukowych ma wszelkie kompetencje recenzowania i promotorstwa w zakresie filozofii i teologii Wypromował 6 doktorów, recenzował wnioski o tytuły profesorskie, habilitacje i dwa doktoraty *honoris causa* (Leszka Kołakowskiego oraz Patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I). Ukazały się dwie książki jemu dedykowane, w latach 2009 i 2014.